Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 20 sierpnia 1938 r. Nr. 16.

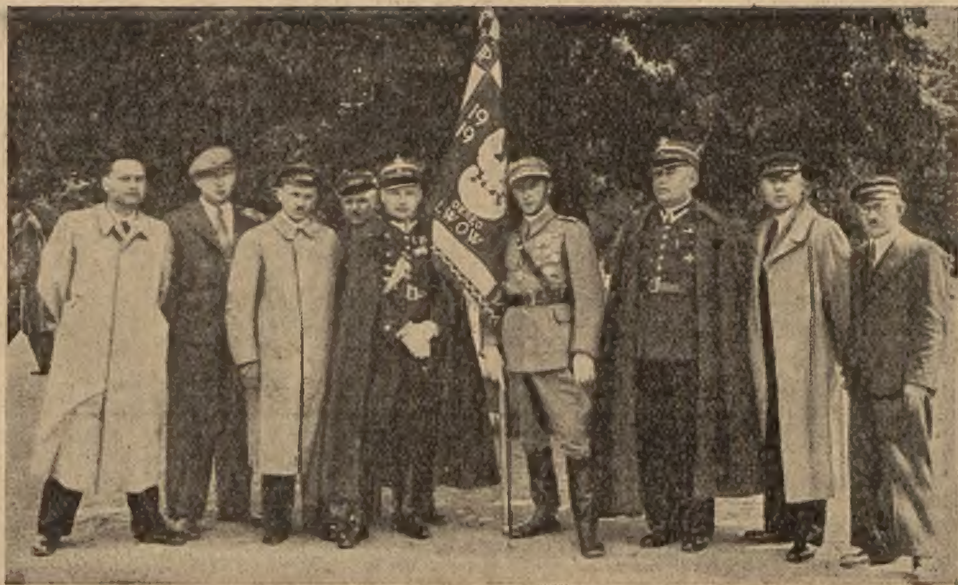
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

# ROZPARCELOWANA ROCZNICA

Tegoroczny obchód 15. sierpnia, rozparcelowany na mozaikę „domowych uroczystości" obozów politycznych, dowiódł, jak daleko nam jeszcze do konsolidacji już nie organizacyjnej, ale choćby psychicznej, dokonującej się na jeden krótki moment, w obliczu już nie dróg i zadań na przyszłość, lecz wspomnień spraw wspólnie uznanych za wielkie. Obok szeregów defilujących przed Naczelnym Wodzem, obok tych którzy doszli do zrozumienia, że dzień Czynu Żołnierskiego musi być uczczony jako dzień Armii, — kolumny tych, dla których wszystko, i nawet to wspomnienie — jest sposobnością do odgrywania się politycznego, do manifestowania haseł i postulatów partyjnych, do popisywania się swą „siłą". Obok dziesiątków tysięcy tych, którzy doszli do pojmowania Państwa jako syntezy, dziesiątki tysięcy tych, którzy to Państwo wciąż pojmują jako fragment, jako interes grupy, jako cel walki o władzę.

I to nic nie znaczy, że wówczas, w roku 1920, te sprawy ucichły i zmalały w obliczu gromów, bijących w Polskę. To nic nie znaczy, że właśnie dzień 15. sierpnia, jeśli rocznice mają coś symbolizować, musi być dniem generalnego zawieszenia broni na wszystkich frontach wewnętrznych, dniem pojednania wszystkich Polaków i zatarcia małych różnic, jak wtedy, gdy wspólnie zwyciężali i ginęli.

Dla każdego obywatela, który może wznieść się ponad płoty i linie podziału, jest to obraz zaiste nie bardzo krzepiący. A jeśli ów obywatel jeszcze zdaje sobie sprawę z dzisiejszego położenia międzynarodowego, wobec którego jedność wewnętrzna Polski jest poprostu imperatywem, wówczas łatwo mu zwątpić w przyszłość takiego narodu. Natomiast politykowi-patriocie ów stan obecny mówi coś innego: że bezmiernej cierpliwości wymaga praca nad zmianą. że dalej i nieprzerwanie przeorywać trzeba społeczeństwo. że wola i twarde nerwy muszą dać zwycięstwo.



Delegaci Okręgu Lwowskiego POW na Walny Zjazd POW w Wilnie w r. 1938.

*Jestem człowiekiem, który przeżył rok 1918. Ja, proszę panów, wtedy po 20 godzin rozmawiałem z ludźmi, z jednym, drugim i trzecim, z dziesiątym i pięćdziesiątym, nie mogąc żadnego człowieka z drugim pogodzić, nie mając zupełnie możności postawić jednego obok drugiego z zamiarem współpracy. Z ludźmi, wyklinającymi tak łatwo swoich współbraci, odsądzającymi ich od czci i wiary tak swobodnie, uniemożliwiającymi swoim kłótnickim systemem pracę. Powtarzam, dość było przeżyć koniec 1918 r., żeby zbrzydzić sobie rozmowę z Polakami, żeby powiedzieć sobie, iż jest niemożliwością rozmawiać z Polakiem.*

*(J. Piłsudski, Pisma, IX. 88).*

I to jest jedyna prawidłowa konkluzja z ostatniej, rozparcelowanej rocznicy: pracować dalej. Patrzeć z ufnością w te zaczątki, które już wyłoniły się z chaosu, już żyją własnym życiem, już idą, niosąc posłannictwo nowej Polsce.

Polityka nie jest dogmatyką. Jej prawem jest dobór metod i środków, jej przywilejem jest elastyczność. Stąd zadaniem polityki państwowej jest zastanowić się chłodno i bez uprzedzeń nad przyczynami, które podtrzymują nasze wewnętrzne skłócenie. Nie wolno powiedzieć: siła stronnictw jest funkcją pewnych czynników politycznych, społecznych, gospodarczych. Niejeden z tych czynników da się wciągnąć do państwowego programu i wtedy już nie dzieli, lecz łączy. Realizując to, co słuszne, choć dotąd „opozycyjne", opozycję przemienia się w afirmację.

Tutaj otwiera się pole do wielkich manewrów konsolidacyjnych: wyczuć to, co jest podstawą podziałów wewnętrznych, i zniwelować się w to, co mówi wieś i miasto, nie w odświętnej retoryce, w obecności miejscowych notabli, lecz tam, po drugiej stronie barykady. Przełamać opory i tam i tu.

Czasu na studia i analizy nie ma wiele. Wypadki wokół nas biegną z tym przyspieszeniem, jakie daje spadek po równi pochyłej. Może bliskim jest punkt dziejowy, stawiający narody przed najwyższą próbą. Lecz zanim to nastąpi, w Polsce powinien zapanować ład. I jeśli muszą istnieć różnice, jeśli muszą trwać ślady starych orientacyj, to bodaj jedno musi łączyć bez zastrzeżeń i warunków: wspólny front Narodu wobec Państwa i Armii.

—o—

# Lwów w dniu Święta Żołnierza Polskiego

## Przebieg uroczystości w rocznicę zwycięstwa pod Warszawą

Rocznicę wielkiej wojny warszawskiej, stoczonej w r. 1920 na przedpolach Warszawy z najazdem moskiewskim, 18-tą rocznicę największego w dziejach i historii narodowej zwycięstwa oręża polskiego — Lwów, bastion polskości na Wschodzie Rzeczypospolitej, uczcił szeregiem wspaniałych obchodów.

Już w sobotę i w niedzielę miasto przybrało odświętny wygląd: kamienice i gmachy państwowe udekorowano flagami.

W niedzielę, w godzinach wieczornych, przeszedł ulicami miasta capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych.

Uroczystości poniedziałkowe rozpoczęły się nabożeństwem polowym na placu św. Ducha. Obszerny plac wypełniły oddziały wojskowe, organizacje kombatanckie, oraz delegacje stowarzyszeń i organizacji społecznych — wszyscy ze sztandarami.

Na honorowych miejscach przed ołtarzem zasiedli: wojewoda lwowski A. Biłyk, generał W. Langner, gen. Zulauf, prezydium miasta Lwowa z wiceprezydentem Irzykiem na czele, Prezydium Lwowskiego Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego, oraz przedstawiciele poszczególnych instytucji wojskowych, państwowych i samorządowych.

Po uroczystym, dziękczynnym nabożeństwie oddziały wojskowe i kombatanckie odmaszerowały z placu św. Ducha na punkty wyjściowe do defilady, przedstawiciele zaś władz państwowych i wojskowych udali się na plac Halicki. W międzyczasie do śródmieścia napływać zaczęły tłumy publiczności, która utworzyła szpalery wzdłuż ulic i placów.

O godz. 10-tej rozpoczęła się defilada, prowadzona przez pułk. Kochnera, a odbierana przez woj. Biłyka, gen. Langnera i gen. Zulaufa.

Obok trybuny z władzami zasiedli na krzesłach dwaj weterani powstania narodowego z r. 1863.

Defiladę rozpoczynały oddziały piechoty. Gdy umilkły dziarskie kroki piechurów, zaczęły się toczyć działa i jaszcze rozmaitych rodzajów artylerii, po czym rozpoczął się przemarsz Oddziałów przysposobienia wojskowego poprzedzanych znakomitą reprezentacyjną orkiestrą kolejową.

W tej grupie defilujących szczególną uwagę i żywe oklaski publiczności wzbudziły liczne Oddziały „Orląt Strzeleckich", młodzieży stanowiącej kadry Związku Strzeleckiego.

Imponująca liczba — około 800 osób maszerujących „Orlat" — była wymownym dowodem wielkiej pracy organizacyjnej Związku Strzeleckiego w terenie.

Za Oddziałami Przysposobienia Wojskowego maszerowały Związki i Stowarzyszenia kombatanckie, oddział Sokoła, a wreszcie oddziały Straży pożarnej.

Po defiladzie tłumy publiczności skierowały się w stronę Teatru Wielkiego, na uroczystą akademię.

O godz. 11-tej sala Teatru Wielkiego wypełniła się po brzegi publicznością. Wśród przybyłych zwracały uwagę liczne rzesze członków organizacji robotniczych. W klapach surdutów widnieją odznaki Obozu Zjednoczenia Narodowego: ogniwo łańcucha z pionowym napisem O. Z. N.

Scena Teatru uroczyście udekorowana. Wśród zieleni i barw narodowych widnieją portrety Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego, Marszałka Śmigłego-Rydza i gen. broni Sosnkowskiego, ministra Spraw Wojskowych w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 r.

W dwóch szpalerach po bokach sceny ustawiły się poczty sztandarowe organizacji kombatanckich.

Pragnąc umożliwić najszerszym rzeszom publiczności wysłuchania przebiegu uroczystej Akademii, Komitet organizacyjny zainstalował na udekorowanym odświętnie balkonie Teatru, megafony. Przed teatrem ustawiła się orkiestra kolejowa, która odegrała szereg utworów muzycznych.

Po zajęciu przez Wojewodę Biłyka i gen. Langnera miejsc w loży reprezentacyjnej, orkiestra odegrała pieśń legionową „My Pierwsza Brygada" i „Hymn Państwowy".

Gdy przebrzmiały dźwięki orkiestry, zabrał głos p. Aleksander Semkowicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Rzemieślników na Wschodnią Małopolskę i przedstawiciel lwowskiego mieszczaństwa.

Swoje piękne przemówienie zakończył mówca okrzykiem na cześć Zjednoczonego Narodu Polskiego, powtórzonym z entuzjazmem przez salę.

Obszerny referat historyczno-polityczny o znaczeniu zwycięstwa sierpniowego wygłosił mjr dypl. L. Domoń.

W rzeczowym i z dużą swadą wygłoszonym odczycie przedstawił mówca dzieje niezapomnianych wypadków w latach 1918—1920. Zwrócił uwagę na nieprzychylną dla Polski politykę mocarstw, wśród których szczególnie dotknęło odradzające się Państwo Polskie zachowanie się Czechosłowacji.

Następnie mówca omówił obszernie zagadnienia polskiej polityki zagranicznej, będącej konsekwencją zbrojnego utrwalenia polskiej niepodległości. Na kształtowanie się tej polityki wielka indywidualność Piłsudskiego wywierała olbrzymi wpływ, i dziś mówi się powszechnie o Piłsudskiego systemie polskiej polityki zagranicznej.

W tej części przemówienia szczególną uwagę zwrócił ustęp, poświęcony naszym stosunkom z Czechosłowacją.

Obowiązkiem naszym — rzekł mówca — jest wzmocnić jak najbardziej stanowisko naszych braci za Olzą, na Spiszu i Orawie w ich trudnym położeniu i dlatego my, uczestnicy dzisiejszego uroczystego zebrania uchwalamy następującą rezolucję:

*Lwów — miasto Orląt, miasto — Żołnierz, odznaczony najwyższym orderem wojennym Virtuti Militari, manifestujący z okazji radosnej uroczystości rocznicy wiekopomnego zwycięstwa nad Rosją, komunizmem i nad tymi, którzy Rosji wtedy pośrednio lub bezpośrednio pomagali, przesyła Polakom, będącym w niewoli czeskiej, swoje braterskie pozdrowienia, oraz gorące i serdeczne życzenia wytrwania w walce o ich słuszne prawa, a zarazem solennie zapewnia w imieniu całej Małopolski Wschodniej, że w razie potrzeby możecie Bracia na nas liczyć tak zresztą, jak możecie liczyć na czynną nawet pomoc całego Narodu Polskiego.*

Zgłoszoną rezolucję zebrana publiczność przyjęła entuzjastycznymi oklaskami.

Uroczystość zakończyło odegranie Hymnu Państwowego i entuzjastyczne okrzyki na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

—o—

LUDWIK DOMOŃ

# Przez Zjednoczenie Narodu do nowego zwycięstwa

W historii naszej dni sierpniowe 1920 roku zapisane są wielkimi zgłoskami zwycięstwa. Odnieśliśmy bowiem wówczas, jeden z największych na przestrzeni wieków, triumf zbrojny nad potężnym i licznym najeźdźcą wschodnim. Słusznie też dzień 15 sierpnia jako początkowa data naszego zwycięstwa wojennego, z dumą wspominany jest przez cały Naród.

Aby wielkość naszego sukcesu należycie ocenić, cofnijmy się myślą o 18 lat.

W pierwszych dniach sierpnia 1920 r. przesuwa się linia frontu naszego ze wschodu pod samą Warszawę.

Pod wpływem niepowodzeń wojennych w społeczeństwie polskim zaczyna powstawać defetyzm, brak zaufania we własne siły, zaczynają się odzywać pierwsze, tchórzliwe głosy domagające się za wszelką cenę pokoju z Rosją. Są to oczywiście przede wszystkim dawni ugodowcy, przyjaciele dawnej Rosji lub zwolennicy bolszewizmu. Młode nasze wojsko, znajdujące się od chwili swego powstania w ustawicznych walkach, jest przemęczone ciągłymi bojami i forsownym tempem odwrotu. Daje mu się nadto we znaki niedostateczne zaopatrzenie w sprzęt wojenny i umundurowanie.

W tych trudnych warunkach jedynym człowiekiem, który nie ugiął się pod ciężarem tych wszystkich wydarzeń był Józef Piłsudski. Dla Niego, *Twórcy Niepodległej Polski*, nie do pomyślenia był traktat pokojowy z Rosją, zawarty na upokarzających Polskę warunkach. On wierzył w nasze zwycięstwo, wierzył w bitność i bohaterską ofiarność polskiego żołnierza, liczył, że społeczeństwo pod wpływem grozy i niebezpieczeństwa zdobędzie się na wysiłek, pozwalający zwycięsko odeprzeć bolszewickie hordy.

Marszałek Piłsudski przystępuje z niezmordowaną energią do zadania wrogowi decydującego ciosu, mającego nie tylko ocalić stolicę, ale rozgromić armie bolszewickie. W pierwszych dniach lipca wydaje Naczelnik Państwa odezwę do Narodu, w której między innymi mówi, że:

*„O pierś całego Narodu rozbić się ma nawała bolszewicka. Jedność, zgoda i wytężona praca niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy".*

Na wezwanie Naczelnego Wodza zaczyna się masowy napływ ochotników, których w ciągu kilku tygodni zgłosiło się 80.000 — cyfra rekordowa, będąca chlubnym dowodem patriotyzmu polskiego. Mnożą się dowody ofiarności ogółu obywateli na rzecz obrony narodowej, zanikają partyjne kłótnie i swary, wysiłek wszystkich skierowuje się ku jednemu celowi, którym jest zwycięskie odparcie wroga.

W obliczu decydującej dla Państwa chwili, na wezwanie Wielkiego Marszałka Naród potrafił zjednoczyć się, zapomnieć o różnicach hasełek partyjnych i wykrzesać z siebie wielką i wspólną wolę zwycięstwa i moc zbiorowego czynu.

Dzięki tym nowym wartościom realnym i duchowym, które Naród potrafił wykrzesać z siebie i oddać do dyspozycji Marszałka Piłsudskiego, możliwe było ostateczne osiągnięcie wspaniałego zwycięstwa. Zwycięstwo to było tym trudniejsze, że trzeba je było zdobyć własnymi siłami młodego, dopiero odradzającego się Państwa. Sytuacja bowiem zagraniczna nie była wcale dla nas sprzyjająca i nie można było liczyć na żadną realną pomoc któregoś z państw europejskich.

W świetle wypadków 1920 roku rozwiała się cienka i kłamliwa mgiełka o tzw. międzynarodowej solidarności proletariatu. Gdy robotnik polski obok chłopa i inteligenta krwawił się ciężko w rowach strzeleckich na przedpolu Warszawy, to robotnicy Czechosłowacji i Austrii — uciekając się aż do strajków włącznie — odmawiali przewozu transportu broni i amunicji, przeznaczonej dla Polski. II-ga Międzynarodówka socjalistyczna w Amsterdamie organizowała bojkot Polski pod hasłami rzekomo pacyfistycznymi. We wspomnieniach swoich o roku 1920 wybitny dyplomata angielski (lord d'Abernon) w ten sposób pisze o nastrojach socjalistów angielskich i francuskich:

„Zarówno we Francji, jak i w Anglii, skrajnie socjalistyczne partie zaprotestowały gwałtownie przeciw udzielaniu Polakom pomocy w obro-

nie ich kraju, tak przez wysyłanie wojska, jak i przez innego rodzaju zasiłki. Francuska gazeta „Humanité” skrajnie socjalistyczna, a dziś komunistyczna, dnia 7 sierpnia 1920 r. oświadcza: — „ani jednego człowieka, ani pół centyma, nic dla Polski”.

Jak więc widzimy, deklamowane jeszcze dziś z patosem na rozmaitych socjalistycznych zjazdach i drukowane w ich publikacjach słowa o międzynarodowej solidarności robotniczej okazały się wobec próby życia pustym frazesem, niezgodnym z prawdą i rzeczywistością. *Gdzież była ta międzynarodowa solidarność robotników francuskich, angielskich i czeskich w roku 1920, gdy robotnik polski walczył w obronie swej Ojczyzny?*

Tę niezbitą prawdę warto przypominać tym, którzy i dziś, hołdując programom różnych międzynarodówek, usiłują w sposób demagogiczny bałamucić robotnika polskiego.

Ale nie tylko zagraniczni robotnicy - socjaliści odnosili się wrogo do Polski. Oto 10 lipca na konferencji w Spaa przedstawiciele rządu polskiego zostali *zmuszeni pod naciskiem państw zachodnich do podpisania hańbiących warunków*, pod jakimi sprzymierzone mocarstwa decydowały się na interwencję u Sowietów w sprawie zawarcia rozejmu z Polską, względnie gdyby staranie to nie odniosło skutku, na udzielenie pomocy w materiale wojennym. Trudno warunki te nazwać inaczej niż hańbiącymi, jeśli zważymy, *że przesądzały one w sposób dla nas wysoce niekorzystny granicę z Rosją, sprawę Litwy, Małopolski Wschodniej i Śląska Cieszyńskiego*. Szczerze pomagała nam w tym czasie Francja, przyjały wyraźnie Węgry i życzliwie odnosiły się Włochy, nie mogące jednak ze względu na własne kłopoty wewnętrzne okazać nam czynnej pomocy.

Zasugerowana ofensywą bolszewicką i nieznająca jeszcze narodowych wartości Polaków opinia publiczna zachodniej Europy przeświadczona była o całkowitej naszej klęsce wojennej i z dnia na dzień oczekiwała wiadomości o wzięciu Warszawy przez wojska czerwone.

W takiej atmosferze zewnętrznej żelazna wola Józefa Piłsudskiego musiała wykuwać mocne podstawy przyszłego zwycięstwa Polski.

Masowy napływ ochotników, mimo braku czasu na ich należyte wojskowe wyszkolenie, wpłynął doskonale na poziom moralny armii. Stary, wypróbowany w wielu bitwach żołnierz znalazł w szeregu obok siebie ochotników, rwących się do czynu, owianych gorącym pragnieniem zwycięstwa i wierzących we własne siły.

W obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa Naczelny Wódz sam przyjmuje na siebie odpowiedzialność za jego odwrócenie, sam niemal stoi naprzeciw opinii strwożonego społeczeństwa i sam również opinię tę biegunowo przemienia i nastraja na wysoki ton zwycięstwa poprzez błyskawiczną realizację opracowanego przez siebie planu.

W nocy z 5 na 6 sierpnia w murach Belwederu, w samotni jakże ciężkich i odpowiedzialnych rozważań, powstaje genialny plan zwycięskiej ofensywy polskiej. Rankiem 6 sierpnia — w rocznicę historycznego wymarszu z Oleandrów Krakowskich Pierwszej Kompanii Kadrowej Leg. Pol. — Marszałek podyktował swemu sztabowi gotowy, w szczegółach pomyślany, plan natarcia. Prosty i jednocześnie śmiały, a nawet ryzykowny plan, w konsekwencji którego 16 sierpnia o świcie, gdy pod Radzyminem, niespodziewające się zaskoczenia, pułki bolszewickie gwałtownie atakowały oddziały polskie — *ruszyło z nad Wieprza błyskawiczne natarcie polskich dywizji, dowodzonych osobiście przez Naczelnego Wodza.*

Ożywione gorącym entuzjazmem pułki polskie grupy uderzeniowej Generała Śmigłego - Rydza nie czują zmęczenia ciężkimi, forsownymi marszami — zwycięsko prą naprzód, rozpraszając i dziesiątkując napotykane na swej drodze oddziały czerwonej armii. Atak sowiecki na Warszawę załamuje się całkowicie. Odcięte, przez ofensywę naszych dywizji, od drogi odwrotu armie sowieckie w popłochu i dezorganizacji ratują się ucieczką w kierunku północnym. Coraz mocniej ze wszystkich stron napierają na nie zwycięskie pułki polskie i niszczą je. Ale czy to był cud, jak chcą ci, którzy prawdopodobnie w ogóle w tej wojnie udziału nie brali? Nie — to był tylko wielki czyn zjednoczonego Narodu kierowanego genialnym mózgiem i nadludzką wolą Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego.

I choć Warszawa jest już ocalona i wróg ucieka w popłochu klęski, Marszałek Piłsudski postanawia rozbić doszczętnie jego siły. Nie przerywając pościgu, jednocześnie przegrupowuje nasze wojska i szykuje plan drugiej rozstrzygającej bitwy. Miała ona miejsce na linii Niemna, pod Grodnem, gdzie dnia 25-go września brawurowe ataki polskich pułków rozbiły całkowicie jedną z armii sowieckich, zadając bolszewikom druzgocącą klęskę, którą pogłębił nieustanny i gwałtowny w swym tempie pościg wojsk polskich... Wojna została wygrana.

Raz jeszcze żołnierz polski potwierdził wobec świata swą siłę i bitność, zaimponował całej Europie bohaterstwem swego wysiłku i brawurą bojową. Społeczeństwu polskiemu przypomniał zaś prawdę *o której zawsze pamiętać musi — że jedyną gwarancją całości naszych granic i potęgi Państwa jest ostry bagnet, trzymany mocną ręką polskiego żołnierza.* Rozmaite traktaty i słowa o przyjaźni międzynarodowej mogą zawsze zawieść, ale *żołnierz polski nigdy nie zawiedzie*, gdy zagrożona Ojczyzna wysiłku jego i krwi będzie potrzebować.

W roku 1920 żołnierz polski, walcząc na polach Radzymina i nad brzegami Niemna, bronił nie tylko własnej Ojczyzny — spełniał on jednocześnie zaszczytną rolę obrońcy całej Europy przed zalewem czerwonej niszczącej fali moskiewskiego komunizmu.

Wiemy dobrze, że w ambitnych planach wodzów bolszewickich opanowanie Polski było tylko pierwszym etapem ogarnięcia płomieniem powszechnej rewolucji państw Europy środkowej (Czechosłowacji, Niemiec, Austrii, Węgier), po którym zamierzono sięgnąć i do dalszych państw zachodnich. Wyraźnie wspomina o tym w swoim rozkazie do wojsk bolszewickich rosyjski dowódca Tuchaczewski, pisząc między innymi, że:

*„Po trupie Polaka wiedzie droga do wszechświatowego pożaru”.*

Rok 1920 był dla nas wspaniałym dowodem tego, co może zdziałać zjednoczenie woli i zespolenie wysiłków całego Narodu. Wielkim celem, dla którego dokonywało się wówczas na wezwanie Marszałka Piłsudskiego zjednoczenie Narodu, była obrona Polski. Osiągnąć ten cel mogliśmy tylko dzięki temu, że cały Naród, dając z siebie potężną siłę, oddał ją do dyspozycji jednego człowieka i powierzył ją kierownictwu Jego jednolitej woli.

Zagadnienie obrony Polski nie kończy się na polach zwycięskich bitew — jest ono aktualne ciągle. W szeroko bowiem pojętej obronie Polski, jak to wyraźnie wskazał Marszałek Śmigły-Rydz — *mieści się wielki program pracy państwowej, mającej stale przyczyniać się do wzrostu wielkości i potęgi Polski.*

Widzimy dziś nieraz, jak rozmaite ugrupowania polityczne usiłują wykorzystywać rocznice naszego zwycięstwa w roku 1920 dla swoich drobnych celów partyjnych, jak nawet nieraz dla tych celów próbują fałszować historię i pomniejszać znaczenie faktu, że zwycięstwo wywalczone zostało tylko samodzielnym wysiłkiem Narodu polskiego i jego dzielnego żołnierza. Tego rodzaju postępowanie należy bezwzględnie tępić. Zwycięstwo bowiem roku 1920 jest dumną własnością całego Narodu i świadectwem jego wielkich sił żywotnych. Obchodząc rocznicę decydującej bitwy tego pamiętnego roku musimy z radością prawdziwą wspominać, że u podstaw jej zwycięstwa leżało przekreślenie partyjnictwa na rzecz zjednoczenia całego narodu.

Wszyscy z jednakową dumą powinniśmy byli obchodzić święto Zwycięstwa Żołnierza Polskiego, bo w roku 1920 wszystkie warstwy narodu z jednakową ofiarnością broniły zagrożonej Ojczyzny. Obok starszych — młodzież, obok chłopów i robotników — urzędnik, rzemieślnik czy adwokat — wszyscy z jednakowym zapałem i entuzjazmem śpieszyli do szeregów armii.

Dlatego uroczystość ta była i będzie świętem tych bohaterów — uczestników walk z roku 1920; niech każda z organizacji policzy sobie tych bohaterów.

Jest to święto obywateli żołnierzy i tak jak wtedy razem szliśmy na śmierć, tak obecnie razem winniśmy to święto czcić i razem z tymi, którzy pójdą jutro jak trzeba będzie pójdą razem z nami na śmierć. *A ci nieszczęśliwi rodacy, którzy wtedy w 1920 r. ze strachu lub z miłości do Rosji sowieckiej na gwałt pokój chcieli zawierać i uległość swoją deklarowali, nie mają prawa nawet oddzielnie tego święta obchodzić, bo to nie jest święto klasowe, czy partyjne, tylko Święto Całego Narodu.*

Bohaterski wysiłek naszego żołnierza wskrzesił wspaniałe tradycje naszych dawnych zwycięstw nad wojskami Moskwy. W roku 1920 po raz pierwszy od 300 lat, od czasów Władysława IV, Polska dyktowała zwycięskie warunki kolosowi rosyjskiemu.

Ten trud żołnierza naszego, to jego bezprzykładne bohaterstwo ocenił najlepiej Ten, który swoim genialnym talentem wojennym i żelazną wolą prowadził do triumfu. W rozkazie swoim, wydanym na zakończenie wojny, tak pisał Marszałek Piłsudski:

*„Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.*

*...Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość”.*

My rzeczywiście możemy patrzeć dziś spokojnie w przyszłość, ale aby to nasze spojrzenie było pewne i mocne, musimy pamiętać, że tylko przez zjednoczenie Narodu pod hasłem szeroko pojętej obronności Państwa, i według wskazań, nie jakichś fałszywych proroków, lecz tylko i jedynie naszego Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza prowadzi droga do dalszego utrwalenia Wielkości i Potęgi Polski i jak zajdzie potrzeba do nowego zwycięstwa.

—o—

# Dwie tablice pamiątkowe

Któż go dzisiaj nie zna, tego symbolu bohaterstwa żołnierza legionowego walczącego w Karpatach o naszą wolność? Komu nie jest znany przynajmniej początek tego czterowiersza:

Młodzieży polska patrz na ten [krzyż,
Legiony polskie dźwignęły go [wzwyż”,

czterowiersza wyrytego szablą legionisty polskiego na pierwszym drewnianym krzyżu, wzniesionym w czasie walk na przełęczy karpackiej w środku rozległej słonecznej połoniny, obok linij okopów, w których walczyły nasze Legiony.

W miejsce pierwszego drewnianego krzyża ufundowano wysoki żelazny krzyż, do którego dochodzi się bądź to z Rafajłowej przepiękną drogą Legionów, bądź też granicami od przełęczy Pantyrskiej.

Krzyż Legionów to cel licznych wycieczek, zwłaszcza młodzieży naszej. Patrzy na niego z dumą, czci go jako świętość narodową.

Podchodzi każdy do tego krzyża, chce przeczytać ten wiersz tak prosty i szczery wyryty dla potomności. I oto zgrzyt sercu niemiły. Na podmurowaniu widoczne są dwie tablice, jedna mniejsza zawiera właśnie ten historyczny czterowiersz, zaś druga znacznie większa głosi historię powstania tego żelaznego krzyża. Był tam zatem i „Kapitan Bień” i „Starosta powiatu nadwórniańskiego Magister praw Sokół” i kilka innych nazwisk.

Doceniam ufundowanie żelaznego krzyża w miejsce drewnianego, należy się za to bezsprzecznie uznanie, ale wyrażenie tego uznania w formie olbrzymiej tablicy umieszczonej na podmurowaniu krzyża, jest jakimś obcym nam zupełnie bizantynizmem, którego się tolerować nie powinno.

Zdążając do Krzyża Legionów widzimy w nim ten mocarny Czyn Legionów; nie chcemy na nim czytać, kto z racji swego płatnego stanowiska służbowego zajął się w szereg lat później ufundowaniem nowego krzyża żelaznego. Czyż nie wystarczy, gdyby te nazwiska wyryto, o ile już koniecznie tak było, gdzieś z boku, drobnymi literkami, a nie kilka centymetrów pod tą właściwą tablicą, którą mówi do nas historia walk legionowych.

Zlikwidować zatem tę tablicę, niech pozostanie tylko jedyna, której słowa znać będzie zawsze cała nasza młodzież.

H.

—o—

# Szeptycki i Tuchaczewski

*(wlś)* Rocznica krwawego, pracowitego cudu nad Wisłą — jak nazwał go kiedyś Stpiczyński, przeciwstawiając się wygodnej, cudotwórczej ocenie znanych środowisk politycznych, weszła do żelaznego repertuaru świąt narodowych.

Główni bohaterowie tego „cudu", Piłsudski i Tuchaczewski nie żyją: jeden przeszedł do historii, opromieniony blaskiem genialnego stratega i zwycięskiego wodza, powiększył galerię nieśmiertelnych swojego kraju, a drugi — też w randze marszałka — przeszedł do historii swojej sowieckiej socjalistycznej ojczyzny, jako bucharinowsko - trockistowski pies i podzielił los szpiegów i wrogów ludu: — został rozstrzelany.

Piłsudski dwa razy skrzyżował z Tuchaczewskim szpadę: raz w boju i drugi raz na papierze — w obu rozgrywkach wysoko ceniąc przeciwnika. W polemicznym „Roku 1920" wyraził nawet wdzięczność sowieckiemu wodzowi, że metodą swoich wykładów na kursie uzupełniającym akademii wojskowej robotniczo-włościańskiej czerwonej armii w Moskwie o „pochodzie za Wisłę", przyczynił się do powstania gruntowniejszych i bardziej uzasadnionych rozpraw wśród strategicznych amatorów w obu krajach. Faktem jest jednak, że nasz marszałek daleki był od przeceniania tych wykładów, gdyż nadmierna — zdaniem Piłsudskiego — abstrakcyjność wykładów Tuchaczewskiego z obniżeniem jego pracy do rozmiarów jednej tylko funkcji wodza, sprawia często wrażenie wiatraka, obracającego się w pustej przestrzeni.

Tuchaczewskiemu, 28-letniemu generałowi, entuzjaście rewolucji i dowodzonym przez niego wojskom dana była główna rola w wojnie z Polską. W Moskwie istniały nadzieje, że młodzieniec ten o twarzy, przypominającej Bonapartego, opanowany dziką ambicją, będzie sowieckim Napoleonem w zwycięskim marszu na zachód.

W roli, równorzędnej z zadaniem Tuchaczewskiego, wystąpił po naszej stronie gen. Stanisław Szeptycki, dowódca IV armii, składającej się z 6 i 16 dywizji, które dane mu były do zupełnego rozporządzenia.

Jak w opinii Piłsudskiego przedstawia się wartość tych dwóch wodzów, przeciwstawionych sobie armii? Możliwości nie były, co prawda, równe: po stronie Tuchaczewskiego było 120 do 220.000 siły bojowej, a po stronie gen. Szeptyckiego 110 do 120.000. Niezależnie od przewagi sił, Tuchaczewski przewyższał Szeptyckiego przede wszystkim umiejętnością dowodzenia.

Charakterystyka tych dwóch postaci zarysowana jest na kartach „Roku 1920" w sposób plastyczny, jakby umyślnie chciał Piłsudski skonfrontować te dwie krańcowo różne indywidualności: po jednej stronie brawurowo atakującego, śmiałego i zdecydowanego Tuchaczewskiego, a po drugiej — lękliwego gen. Szeptyckiego z dziwactwami jego pomysłów strategicznych.

Tuchaczewski, obdarzony temperamentem prawdziwego wodza, nie chciał małych celów, sięgał po największe, szukał zdecydowanych uderzeń; znany jest jego śmiały plan rozgromienia polskiego lewego skrzydła i rzucenia reszty sił na pińskie błota. Z cytowanej przez Piłsudskiego książki Sergiejewa zauważyć można, że Tuchaczewski umiał energią swoją i celową pracą zarazić i swoich podwładnych. „Ten piękny wysiłek dowodzenia — pisze Piłsudski — świadczyć zawsze będzie o zdolności p. Tuchaczewskiego, jako wodza, zdatnego do śmiałych pomysłów i energicznego ich wykonania".

Tuchaczewski sprawiał na Piłsudskim wrażenie wodza, skłonnego do myślenia abstrakcyjnego, lecz obdarzonego wolą, energią i rzadko spotykaną u ludzi uporczywością w pracy według zakreślonych przez siebie metod, chociaż wodzowie tacy, jak wiadomo, rzadko są zdolni do głębszej analizy.

Siłami swoimi rozporządzał Tuchaczewski bardzo zręcznie, przy czym każdy mógł dostrzec cechy wodza większej miary w śmiałym i konsekwentnym rozkładzie sił. Należał on do umysłów abstrakcyjnych, jednak umiejących szerzej i ogólniej patrzeć zarówno na teatr wojny jak i na działania większych mas wojska.

Marszem ku Warszawie, ożywionym niechybnie wolą i siłą pracy, złożył Tuchaczewski dowód, że musiał wyrosnąć nad przeciętność i pospolitość. Oczywiście miał też swoje złe strony. Piłsudski widział w nim typ wodza zbyt jednostronnie zaabsorbowanego własnym jedynie zadaniem i własnymi myślami; typ ten nazywał typem doktrynera, dla którego „réalité de choses" nie istnieje. Głównym błędem, który prawie z góry skazywał Tuchaczewskiego na niepowodzenie w jego wielkich planach, był błąd w rachunku sił własnych i przeciwnika, w rachunku, zrobionym bez drugiego gospodarza wojny, którym zawsze jest wódz partii przeciwnej.

Jako typowy przykład abstrakcyjnego traktowania przedmiotu przez Tuchaczewskiego wspomina Piłsudski z humorem o olbrzymim — według Tuchaczewskiego — znaczeniu strategicznym maleńkiej mieściny Orzechownej (dziś po stronie sowieckiej), której rejon uważał młody wódz sowiecki za „wrota smoleńskie". Piłsudski pisze żartobliwie, że miejscowość tę można raczej nazwać nie wrotami, ale furtką, furteczką smoleńską.

Jakże inaczej przedstawia się pod piórem Piłsudskiego postać gen. Szeptyckiego , któremu powierzona IV armia miała się przeciwstawić siłom Tuchaczewskiego! Nigdzie, jak przy omawianiu ruchów strategicznych tego generała, nie odsłaniają się tak „wstydliwe zakątki historii", ostrożnie zawsze omijane przez Piłsudskiego.

Już we wstępie do swoich rozważań oświadcza Piłsudski, że podczas gwałtownego odwrotu, po cofnięciu się z linii Baranowicze - Wilno, nie spodziewał się wcale, aby gen. Szeptycki, dowodzący na tym froncie, zatrzymał gdziekolwiek atak nieprzyjacielski.

Na tydzień przed spodziewanym kontratakiem na północy wezwał Piłsudski do Kalenkowicz gen. Szeptyckiego i tam rozmówił się z nim co do planowanego przez siebie rozszerzenia naszej pomyślnej na południu ofensywy. Piłsudski myślał o uderzeniu z Polesia z jednej strony ku Rzeczycy oraz w kierunku Żłobina i Mohylowa. Sądził, że mając na południu w odwodzie 4 dywizję i znaczną przewagę sił na Polesiu, może spróbować zlikwidowania rozpoczynających się koncentracyj w kierunku, nazywanym przez Tuhaczewskiego ihumeńskim, na co zresztą zwracał uwagę Szeptycki. Kazał więc zadepeszować do Szeptyckiego, aby objął na razie dowództwo i nad I armią, oddał do jego dyspozycji stojącą w Lidzie 17 dywizję i kazał przystąpić natychmiast do transportowania na przód 4 dywizji z Korostonia, a potem 15 z Chwastowa. Piłsudski miał zamiar bowiem przystąpić od razu do kontrataku na obu skrzydłach: od Polesia i od najbardziej północnego skrzydła.

Po przyjeździe do Warszawy zastał jednak Piłsudski alarmujące depesze od Szeptyckiego, który sądził, że sytuacja jest bardzo poważna i żądał wydatnej pomocy. Piłsudski był do tego rodzaju depesz przyzwyczajony, jednak skurczył rozmiar swojego kontruderzenia, czego później żałował: wyrzekł się głębszego kontrataku od Polesia i wobec trwóg gen. Szeptyckiego zdecydował obu, przybywającymi z południa dywizjami wzmocnić Mińsk, który zdaniem gen. Szeptyckiego, był przede wszystkim zagrożony od Ihumenia.

W depeszach gen. Szeptyckiego bardzo dużo miejsca zajmowały drobne wypadki koło Ihumenia, które — jak się zdawało Piłsudskiemu — trwożyły go znacznie więcej, niż cokolwiek innego.

Działania Tuchaczewskiego były w tym stanie tak nieokreślone, że Piłsudski nie mógł zrozumieć ich celu, ale już wtedy żałował, że się dał — jak mówi — sprowokować gen. Szeptyckiemu przez strachy ihumeńskie i zwęził zanadto wytknięte sobie poprzednio cele kontruderzenia. Dowodem, jak bagatelizowano układ sił po naszej stronie, może posłużyć fakt, że skrzydło armii, będącej pod rozkazami gen. Szeptyckiego nazywał Tuchaczewski „mało ważnym".

Gdy sytuacja na froncie I armii wymagała cofnięcia jej, odłączenia od nieprzyjaciela i przeprowadzenia ugrupowania nowej linii, celem przejścia do kontrakcji — gen. Szeptycki wydaje sprzeczny z koncepcją naczelnego dowództwa rozkaz, nakazujący grupie gen. Jędrzejewskiego ściągnięcie się ku południowi na osłonę skrzydła IV armii, która już miała zaczynać swój niewymuszony odwrót. W ten sposób, jak pisze Piłsudski, grupa gen. Jędrzejewskiego, najbardziej zużyta w poprzednich bojach, miała dokonać w biały boży dzień nadzwyczaj trudnej operacji wojennej, flankowej defilady wzdłuż frontu nieprzyjaciela, dotąd zwycięskiego. Jeżeli kiedykolwiek w ciągu tych dwóch dni boju ta część armii naszej była narażona na tak pożądane dla p. Tuchaczewskiego „zmiażdżenie", „rozpylenie" i „doszczętne rozbicie", to właśnie w popołudniowych i wieczornych godzinach 5 lipca, gdy wykonała ten dziwaczny manewr, osłabiający w dodatku i resztę naszej armii, zwycięskiego dotąd gen. Żeligowskiego.

Piłsudski był przeciwnikiem walki okopowej, nie widział możności zastosowania u nas jej metod pracy. Inaczej natomiast do tego problemu podchodził gen. Szeptycki, wysyłając do grupy gen. Rządkowskiego rozkaz z poleceniem wykonania okopów długości pięćdziesięciu kilometrów! „I to miało być wykonane!"— pisze, nie ukrywając zdumienia, Piłsudski. — Ten projekt istniał historycznie i , zdaje się, tylko dzięki niewykonaniu tego projektu dowódca frontu uznał siebie za pobitego i nie zatrzymał dalej „elementarnej fali" innymi metodami.

„W bitwie 5 lipca, dzięki tańcowi chocholemu koło węzła myślowego p. Tuchaczewskiego, nasze wojska wyszły zupełnie cało z opresji, pomimo, iż rozkaz gen. Szeptyckiego zmuszał je do odchodzenia w nienaturalnym i — dodajmy — niepotrzebnym kierunku".

Przeciwnik już 5 lipca szukał swobody działania. Rozkaz gen. Szeptyckiego nakazuje całej armii dotąd walczącej, oderwać się od nieprzyjaciela, by właśnie tę swobodę działań uzyskać — ...gdy sobie przypomnimy, jak techniczne wzmocnienie owej linii wyglądało i ile skarg ona wywołała, gdy przymnimy, jak smutnie skończyła się próba linii obronnej w boju 4 i 5 lipca, zrozumiemy jak gorzką ironią dla wojska, czytających ten rozkaz, brzmieć musiała chęć dowódcy armii, wyrażona słowami: utrzymanie tej linii jest konieczne.

Sądząc z rozkazu gen. Szeptyckiego, przypuszczać można było, że ma on za swoim lewym skrzydłem gdzieś bezczynnie stojącą VII armię. Dla wyjaśnienia tej zagadkowej VII armii muszę zaznaczyć — pisze Piłsudski — że pomimo tak szumnej nazwy składała się ona z jednej formującej się jeszcze dywizji tzn. II litewsko - białoruskiej. Następnie Piłsudski wyjaśnia, że „dywizja" ta składała się kiedyś z 2.700 bagnetów i że zebranie rozsianych na granicy litewskiej posterunków tej „dywizji", gdzie użyte były do pilnowania ówczesnej linii demarkacyjnej, zająćby musiało dobrych kilka dni.

Rozkaz z 5 lipca gen. Szeptyckiego, po naszej przegranej taktycznej dnia 4 i 5 lipca, ugrupował cofającą się po bitwie naszą I armię w sposób nienaturalny i nieodpowiadający sytuacji. Rozkaz ten ciężko zaważył na szali nie tylko dla Wilna ale i dla całego frontu, dowodzonego przez gen. Szeptyckiego.

Wspominając o metodzie odwrotu gen. Szeptyckiego, Piłsudski z goryczą pisze: wydaje się czytającemu rozkazy, jakgdyby dowódca działał w jakiejś próżni i przesuwał bezdusne pionki na mapie. — ...Przecież istotnie to są kpiny z żołnierza, gdy on może przypuszczać, że dowódca żąda od niego urządzenia linii obronnej (okopu) na rozciągłości z górą 100 km po to tylko, ażeby natychmiast prawie ją opuścić i dążyć do nowej, równie bezpłodnej pracy. Skutki rozkazu gen. Szeptyckiego dały gorzkie owoce.

Po przegranej bitwie pod Wilnem Piłsudski wezwał do Warszawy gen. Szeptyckiego i wówczas zauważył w nim zupełny upadek ducha. Na zebraniu kilku generałów u mnie w Belwederze, oświadczył mi — pisze Piłsudski, — że właściwie wojna jest przegrana i że sądzi, iż należy zawierać pokój za wszelką cenę.

Projekt zawierania pokoju za wszelką cenę Piłsudski odrzucił i miał wówczas do wyboru: albo zmienić gen. Szeptyckiego na dowództwie frontu, albo też zatrzymać się na rozstrzygnięciu gen. Szyptyckiego, tj. przyjęciu boju na pozycjach, na których stały wojska gen. Szeptyckiego. Piłsudski wybrał drugie, co skończyło się jednak nieofortunnie i już w dwa dni później wy-

*Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO*

# Kooperatyzm a socjalizm

Kooperatyzm i socjalizm są to dwa wielkie prądy, rozwijające się obok siebie w społeczeństwach nowożytnych i tworzące ich przyszłość. Niekiedy, w okresach początkowych szczególnie, stają do walki ze sobą; częściej zachowują wzajemną neutralność, albo też usiłują zlać się ze sobą. W Polsce, tak samo jak i w innych krajach cywilizowanych, oba te prądy społeczne spółdziałają obok siebie; tutaj jednak częściej może niż gdzieindziej w epoce obecnej, ścierają się one ze sobą i walczą, jeżeli nie w społecznym życiu, to w umysłach ludzi. Dlatego też jest rzeczą ważną zarówno dla kooperatystów jak i dla socjalistów polskich, ażeby uświadomili sobie jasno, na czym polega spólność, a na czym różnica między tymi dwiema ideami.

Kooperatyzm, tak samo jak socjalizm, uważa, że zło panujące na świecie, zło nędzy, krzywd, wyzysku i ciemnoty, pochodzi w znacznym stopniu z wadliwego ustroju ekonomicznego, z gospodarki prywatnej, która jednej klasie daje przewagę nad innymi i pozwala każdemu, co posiada kapitał, gnębić i wyzyskiwać tłumy „wydziedziczonych”. I tak samo jak socjalizm — kooperatyzm twierdzi, że uspołecznienie wytwórczości i handlu jest jedynym sposobem zniszczenia tego zła. Chcąc wprowadzić sprawiedliwość do stosunków ludzkich, wybawić od nędzy i wyzysku, trzeba przede wszystkim ujarzmić kapitał i uczynić z niego nie narzędzie przemocy jednych nad drugimi, ale dobro wspólne, dostępne dla najszerszych warstw społecznych.

Kooperatyzm uważa jednak, że państwo, najbardziej nawet demokratyczne, nie jest odpowiednią formą dla objęcia gospodarki społecznej. I tu zaczyna się różnica między kooperatyzmem a socjalizmem. Uspołecznienie wytwórczości i handlu musi nastąpić, mówi nauka kooperatyzmu, ale narzędziem i formą tego uspołecznienia powinny być stowarzyszenia, tj. organizacja dobrowolna ludzi. Wiele powodów przemawia za tym. Najpierw sama natura czynności wytwórczych i handlowych — gospodarstwa w ogóle, które wymaga zawsze dużo inicjatywy osobistej, szybkiego przystosowania się do nowych warunków, pomysłowości, zamiłowania; w organizacji państwowej zatem, przymusowej i biurokratycznej, wszystkie te właściwości są tłumione, organizacja urzędnicza, w najlepszym nawet państwie, działa powolnie, ciężko i systematycznie; musi trzymać się ściśle przepisów administracyjnych i prawnych, tysięcznych formalności biurokratycznych, które uniemożliwiają szybkie przystosowanie się, szybkie wprowadzanie zmian potrzebnych, a przy tym, z konieczności rzeczy krępują na każdym kroku osobistą inicjatywę i pomysłowość. Najlepszy urzędnik państwowy nie będzie miał nigdy w pełnieniu swych obowiązków tyle zamiłowania fachowego i tyle energii, co właściciel, przemysłowiec, gospodarz rolny, szef przedsiębiorstwa — w ogóle ludzie blisko zainteresowani w danej rzeczy i mający swobodę działania. Demokratyzacja państwa niewiele tutaj pomoże; przeciwnie nawet zachodzić może poważna obawa, że kultura gospodarcza kraju straciłaby bardzo wiele na swym rozwoju, gdyby każda zmiana, wymagana w produkcji, każde stosowanie nowego systemu lub wynalazku wymagało wpierw debatowania w parlamentach, ministerstwach i wiecach ludowych, — zanimby uzyskało swą sankcję prawną i zostało wprowadzone. Względy poboczne, partyjne, polityczne, nie mające nic wspólnego z daną sprawą gospodarczą, musiałyby często bróździć i często wpływać na decyzję, wbrew nawet istotnym potrzebom produkcji. Zatamowanie rozwoju kultury ekonomicznej, wskutek nie przystosowanej do jej charakteru sztywnej i ciężkiej organizacji urzędniczej państwa — oto poważny zarzut przeciw socjalistycznemu postulatowi upaństwowienia całej gospodarki.

Jest jeszcze inny zarzut, większego może znaczenia. Oto ten, że państwo, biorąc w swe ręce całe życie człowieka — państwo, które karmi i odziewa, wychowuje i uczy, które jest zarazem chlebodawcą, nauczycielem i władzą administracyjną, że takie państwo zbyt dużo miałoby władzy w swoim ręku, i że stworzone dla wolności, w gruncie rzeczy zagrażałoby nie tylko wolności człowieka, ale nawet równości obywatelskiej, bo mogłoby stworzyć nowe klasy: biurokracji rządzącej i rządzonego ogółu.

Dlatego też idea kooperatyzmu, ceniąc ponad wszystko wolność człowieka i swobodny rozwój jego sił umysłowych i moralnych, stawia zasadę uspołecznienia produkcji na drodze stowarzyszeń; i nie dąży do zniszczenia własności i gospodarstw prywatnych ale tylko do ich zrzeszenia — w wielkie gospodarstwa wspólne. Zamiast więc produkcji przemysłowej państwowej stawia jako ideał ekonomiczny produkcję, prowadzoną przez związki stowarzyszeń spożywczych, ogarniających ogół obywateli kraju. Zamiast gospodarki rolnej, prowadzonej przez państwo, rękami kolonistów rządowych, jakby to było przy ustroju socjalistycznym, stawia — zrzeszenie gospodarstw rolnych prywatnych, większych i mniejszych, zrzeszenia, które nie znosząc własności ani właścicieli, tworzą jednak wyższy typ gospodarstwa wspólnego i dają możności nawet chłopskim zagonom uczestniczenia w wielkiej produkcji rolnej i wysokiej kulturze ziemi.

Obok tych dwóch głównych typów kooperatyzmu rozwijają się jeszcze rozmaite inne formy — kooperatyw kredytowych, budowlanych, wytwórczych, które przystosowują się łatwo do każdej potrzeby życia, dążąc wszędzie do tej samej formy społecznej, aby prywatne przedsiębiorstwa zamienić na wspólne, a konkurencję i walkę zastąpić przez współdziałanie.

Odpowiednio do innego niż w socjaliźmie pojmowania „uspołecznienia” produkcji inne są także i środki, którymi kooperatyzm usiłuje przeprowadzić swą reformę ustroju. Reformy socjalizmu mogą tylko iść z góry, jako prawa, wydawane przez państwo, prawa znoszące własność prywatną środków produkcji, i monopolizujące je w rękach organizacji państwowej. Chodzi więc tylko o to, aby takie prawa były uchwalone; uzyskać zaś uchwalenie praw nowych można tylko drogą walki politycznej, prowadzonej w parlamencie i poza parlamentem, walki z rządem i klasami, zainteresowanymi w utrzymaniu starego porządku. Kooperatyzm wybiera drogę zupełnie inną. Ponieważ jego celem nie jest upaństwowienie produkcji, lecz wzięcie jej przez stowarzyszenia bez przymusu prawnego i bez znoszenia prawa własności — przeto reforma społeczna kooperatyzmu może iść tylko z dołu, siłą samego rozwoju stowarzyszeń spółdzielczych, które w miarę swego rozszerzenia, mogą zagarniać po kolei coraz to większe dziedziny przemysłu, rolnictwa i handlu. Powstanie zaś i rozwój tych stowarzyszeń nie odbywa się drogą nakazu prawnego, lecz zależy wyłącznie tylko od stopnia oświaty i samodzielności, jaką naród posiada, od zrozumienia nowej zasady życia, opartego na pomocy wzajemnej i przyjaźni. Dlatego też ruch spółdzielczy musi być jednocześnie szerzeniem nowej moralności wśród ludzi. Dlatego także nie może hołdować zasadzie, że cel uświęca środki, że można reformować życie społeczne jaką bądź drogą, gdyż w jego pracy reformatorskiej wartość nowej instytucji zależy zupełnie i wyłącznie od wartości ludzi, którzy ją tworzą.

Ta metoda kooperatyzmu — metoda stopniowego i swobodnego tworzenia nowego ustroju, sprawia, że stosunek człowieka do idei kooperatyzmu jest inny, niż stosunek do idei socjalistycznej. Do ideału socjalistycznego człowiek odnosić się musi, jako do rzeczy bardzo oddalonej, o której dzisiaj może tylko marzyć, jak się marzy w ogóle o światach przyszłości, o mającym kiedyś nadejść triumfie dobra.

Tymczasem zaś zwolennik i wyznawca socjalizmu musi poprzestać na walce przystosowanej do dzisiejszego świata, może tylko szerzyć wśród ludzi samą ideę ustroju przyszłego, nie mogąc go w niczym urzeczywistniać. Kooperatysta zaś przeciwnie: nie tylko mówi o nowym ustroju społecznym, o lepszym i sprawiedliwszym świecie, ale i buduje ten świat; nie czekając żadnego przewrotu, tworzy ten nowy ustrój już dzisiaj, wydzierając kapitalizmowi po kolei coraz to nowe gałęzie handlu, przemysłu, rolnictwa.

Każda kooperatywa spożywcza, jaka powstaje, każde kółko rolnicze, każda wspólna mleczarnia, fabryka, piekarnia i t. d., które stowarzyszenia zakładają, — są to już zaczątki nowego ustroju społecznego, jego rzeczywiste, mocne, prawdziwe wejście do naszego życia.

Z tego zestawienia idei kooperatyzmu i socjalizmu wynika jasno, że pomimo dużych różnic w pojmowaniu reformy społecznej w środkach jej przeprowadzenia — oba te ruchy są ze sobą spokrewnione bardzo blisko, gdyż wychodzą z tego samego źródła. Oba są protestem przeciw krzywdzie ludzkiej i dążeniem do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie; oba stawiają uspołecznienie środków produkcji, jako główny warunek wyzwolenia ekonomicznego ludu. Dlatego też w socjaliźmie ostatnich lat, szczególnie zaś w socjaliźmie niemieckim, belgijskim i włoskim, zaznacza się bardzo silny wzrost do ścisłego zbratania się z kooperatyzmem.

Najsilniejsze związki stowarzyszeń spożywczych Belgii i Niemiec są prowadzone przez socjalistów, w Szwajcarii, Włoszech i Anglii najbardziej wybitni przywódcy organizacyj robotniczych są zarazem propagatorami kooperatyzmu i organizatorami stowarzyszeń spożywczych. I tak musi być wszędzie, gdzie tylko socjalizm dojrzewa i wychodzi ze swej początkowej, marzycielskiej fazy. Wtedy organizatorowie robotników widzą jasno, że kooperatywy spożywcze, które zrzeszają masy ludowe do samodzielnego prowadzenia spraw ekonomicznych i czynią je właścicielem wielkich przedsiębiorstw — że kooperatywy te są najlepszym przygotowaniem do przyszłej wielkiej reformy społecznej, jeżeli nie reformą samą, obalającą kapitalizm; że są zarazem najlepsza szkołą dla zdemokratyzowania społeczeństwa, dla nauczenia ludu, by potrafił być organizatorem i właścicielem gospodarstwa narodowego.

*Mgr W. S.*

—o—

słał z Warszawy rozkaz zatrzymania postępów Budiennego.

„Zaznaczam i tutaj — pisze Piłsudski — że jako naczelny wódz niosę zawsze swoją dozę odpowiedzialności. — ...Rozumiem, iż ta doza odpowiedzialności mojej leży w pozostawieniu przy dowodzeniu gen. Szeptyckiego, niezdatnego do tego pod względem moralnym. Lecz doprawdy pomimo iż surowo się odnoszę do słusznie i niesłusznie ciążącej na naczelnych wodzach odpowiedzialności, nie mogę brać na barki wszystkich dziwadeł strategicznych gen. Szeptyckiego, wykazanych przy odwrocie po bitwie 4 i 5 lipca.

„...Zwycięstwo nad armią Sergiejewa, która w dalszym rozwoju operacji decydowała stale i zawsze, aż do Warszawy, o nieustannym nieprzerwanym cofaniu się frontu gen. Szeptyckiego, było możliwe. Lecz na poddanie się jasne i wyraźne woli nieprzyjaciela jeszcze dotąd nigdzie na wojnie nie znaleziono lekarstwa!”.

„Pochód ku Wiśle” przeprowadzał Tuchaczewski względnie bardzo łatwo i wszystkie próby oporu właściwie łamał wysiłkami jednej IV armii, walcząc dotąd z gen. Szeptyckim.

W rezultacie, gdy sowiecki marsz na Warszawę rozwijał się w tempie co raz bardziej niepokojącym, gen. Szeptycki został usunięty od dowodzenia tak, jak Piłsudski zamierzał, po wyjściu wojsk za Bug.

W decydującej bitwie zwyciężył geniusz strategiczny Piłsudskiego.

—o—

# Deklaracja ukraińska Nr. 2

Po deklaracji Centralnego Komitetu UNDO dnia 7 maja br. określonej przez całą bez wyjątku prasę polską jako próbę naśladowania metod Henleina, nastała względna cisza. Politykierzy rozjechali się na wakacje, chłopi zajęli się żniwami, a błogie wywczasy zakłócali tylko mołojcy z OUN, którzy jako spadkobiercy Chmielnickiego mało mają respektu dla deklaracyj i żądają z miejsca czynów. UNDO „skazało" — więc oni zgłaszają się jako organ wykonawczy...

Aby się przekonać, jaki wpływ wywierają słowa polityków na masę ukraińską, starałem się podczas wakacyj poczynić szereg obserwacyj. I przekonałem się, że są jeszcze wioski, a nawet okolice całe, gdzie życie płynie po dawnemu, prawie jak przed epoką hr. Stadiona, ale przekonałem się też, co za spustoszenie agitacja ekspozytur antypolskich zdołała poczynić. Jestem w wiosce, gdzie dawniej każdy chłop na widok „pana" z miasta uważał za swój obowiązek wygłosić sakramentalne „Sława Isusa Chrysta". Z góry zastrzegam się, że w zwyczaju tym nie dopatruję się żadnego serwilizmu i że mojem przekonaniem — mówiłem o tem także z kilku psychologami — chłop, pozdrawiając przechodnia „słowem Bożym" daje raczej upust swoim religijnym uczuciom, głęboko do niedawna w jego umyśle zakorzenionym. Widok przechodnia dostarcza mu poprostu okazji do głoszenia sławy Bożej wobec kogoś, kogo uważa za członka tego samego religijnego chrześcijańskiego, społeczeństwa. W tym roku, chłop, pouczony przez agitatorów, zerwał z tym obyczajem. Teraz nie poczuwa on się bowiem do wspólnoty religijnej, bo nauczono go aby najpierw taksował ludzi i sprawdzał, czy są Ukraińcami. To ma być jedynym kryterjum i tylko Ukraińcom należy okazywać takie ludzkie względy i uczucia jakie się dawniej okazywało człowiekowi.

Powie ktoś, że przesadzam. A więc przyład konkretny. Zapytuję chłopa, pozdrawiając go, którędy się idzie tam i tam. Chłop stoi nieporuszony. Zatrzymał się i z błyskiem w oczach, świadczącym o zaciekłości i zasklepieniu wewnętrznym, ogląda mnie jak aktora na scenie. Powtarzam pytanie po raz drugi, z tym samym skutkiem. Przy następnym spotkaniu z drugim tubylcem byłem już bardziej doświadczony. Gdy więc dwukrotne pytania pozostały bez odpowiedzi, nie potraktowałem chłopów jako głuchoniemych, lecz powtórzyłem pytanie po ukraińsku. Przemówił niczym oślica Balaama. „A czoho wy howoryły po polsku — zaczął mnie strofować. — Pytajte sia Polakiw, ja ne informator, naj wam drohowskazy poroblat" itd.

Słuchałem cierpliwie, ciekaw, do czego ta rozmowa doprowadzi. Po kilku jeszcze, we wrogim tonie utrzymanych zdaniach, chłop wyjaśnił wreszcie, o co mi chodziło, lecz, jak się później okazało, informacja jego była fałszywa. Ze złości, że do niego po polsku przemówiłem, wskazał mi drogę inną, posłał mnie tam, gdzie iść nie chciałem. Ponowiłem swoje eksperymenty i okazało się, że chłop, którego się pyta odrazu po ukraińsku, udziela rzetelnych wyjaśnień, natomiast chłop, z którym nawiązuje się rozmowę po polsku, zaczyna udawać głuchoniemego, a potem kłamie!

Podczas gdy masa nie uznaje języka polskiego, gdy w pociągu uczeń nigdy po polsku nie poprosi np. o przymknięcie okna, gdy biletów kolejowych inteligent demonstracyjnie żąda po ukraińsku, gdy adresy na listach Ukraińców mają w języku polskim tylko ściśle te słowa, jakie nakazuje ustawa, a adres jest dwujęzyczny, to w jednej dziedzinie Ukraińcy uznają język polski. Co raz uporczywiej krążą pogłoski o zamierzonym wydaniu dziennika, czy tygodnika ukraińskiego po polsku, a pierwsza broszura w języku polskim dla Polaków, już się nawet ukazała. Głosząc program a la Henlein Ukraińcy starają się też stosować jego metody i zaczynają wykorzystywać starą lekcję swego kulawego mistrza dr. Józefa Goebbelsa. Kłopot sprawiał dotąd tylko brak gotówki, ale — widać — teraz pieniądze się znalazły.

Aby zjednać sobie opinię polską Zenon Pełeński, autor broszury naświetlającej majową deklarację Unda, uznał za stosowne zaatakować ostro Niemców, wiedząc, że takie akcenty wzbudzą sympatię u polskiego czytelnika. Jak dotąd bowiem bałwochwalczy stosunek do wszystkiego, co niemieckie, obowiązuje i to, od niedawna, tylko we Włoszech. Nawet ambasador japoński w Paryżu dla zjednania sobie opinii francuskiej bardzo gwałtownie i zgoła nie dyplomatycznie napiętnował politykę niemiecką. P. Pełeński uważał, że jemu chyba tym bardziej wolno posłużyć się takimi trickami. Pomylił się jednak. Więzy ukraińsko-niemieckie są tak silne i na takich opierają się podstawach, że z miejsca ostro stanowisko autora zaatakowała prasa ukraińska.

I tu właśnie dochodzimy do deklaracji nr 2, o której piszemy w tytule. Deklaracja pierwsza UNDO mówiła o autonomii, zaś podczas polemiki z broszurą Pełeńskiego otrzymaliśmy autorytatywne i bardzo znamienne wyjaśnienia czołowego publicysty „Diła" w imieniu *„całego* ukraińskiego społeczeństwa".

„Deklaracja nr 2" brzmi w wyjątkach („Diło" nr 178 z dnia 14 sierpnia 1938) następująco:

1) Są pozytywne dowody przychylniejszego stanowiska Trzeciej Rzeszy i jej wodza (tj. Hitlera) do ukraińskiego problemu, niż to było za przedhitlerowskich czasów.

2) Choć niemieckie czynniki oficjalne nie złożyły dotąd żadnej obowiązującej deklaracji w sprawie ukraińskiej, jak zresztą żadne z państw tego nie zrobiło, to niemiecka prasa, poddana ścisłej państwowej kontroli, poświęca ucrainicom więcej miejsca, niż prasa wszystkich państw zachodnich, razem wziąwszy.

3) Politykę tę Niemcy prowadzą w swoim, niemieckim, interesie, ale równorzędnie z ukraińskim narodowym interesem.

4) My, Ukraińcy, z podziwem przypatrujemy się tej ogromnej odrodzeniowej pracy, którą kieruje dla niemieckiego narodu obecny wódz niemieckiego narodu i Trzeciej Rzeszy (ten tytuł Hitlera bardzo znamienny. (Zdaniem więc Ukraińców Hitler jest wodzem wszystkich Niemców na całym świecie, choć takie ujęcie sprawy pachnie zdradą stanu. Czy wodzem Niemców w Polsce — zdaniem „Diła" — jest także Hitler? — odpowiedzi bylibyśmy bardzo radzi. Przyp. red.)

5) Popieramy Hitlera, bo on chce wojny, a każda wojna na wschodzie Europy, prowadzona na ukraińskich etnicznych ziemiach, musi przynieść aktywizację i aktualizację ukraińskiego problemu. Od naszej (tj. ukraińskiej) własnej siły zależeć będzie, czy wygramy, czy znowu przegramy tę następną wielką szansę.

Wystarczy. Więcej punktów nie trzeba. Teraz wiemy już w oparciu o kogo — oczywiście mamy na myśli oparcie ideowe i polityczne — UNDO chce przeprowadzić deklarację majową. Komentarz „Diła" nie pozostawia pola do domysłów, jak dotąd, bo mamy przed sobą słowa odpowiedzialnego publicysty w miarodajnym organie.

Społeczeństwo polskie powinno sobie zdać sprawę, że skoro tylko okres urlopów się skończy, nastąpi nowa ofensywa ukraińska. Deklaracja majowa była do niej słabą tylko przygrywką. Deklaracja nr 2 mówi więcej i inaczej.

Turysta

# Co kaszubskie — to polskie

## Porażka propagandy niemieckiej na Kaszubach

Główne bazy wpływów niemieckich na Pomorzu leżą w pasie Noteci i Wisły. Pilnując czujnie swego stanu posiadania w tym rejonie, mniejszość niemiecka usiłuje na innych odcinkach przejść do działania ofensywnego. Usiłowania te objawiają się najczęściej na niezwykle ważnym i czułym odcinku kaszubskim, łączącym Polskę z morzem. Mniejszość niemiecka skupia się tu prawie wyłącznie na wybrzeżu i w gminach graniczących z Gdańskiem, którego wpływy gospodarcze i kulturalne na Kaszuby są bardzo silne. W Gdańsku skupiają się nici specyficznej aktywności niemieckiej, mającej na celu zrywanie więzów między szczerze polską i patriotyczną ludnością kaszubską a Macierzą. Z jednej strony mniejszość niemiecka na Kaszubach usiłuje wciągać do swych organizacyj element miejscowy i pozyskiwać dzieci do szkół niemieckich, z drugiej — pewne niemieckie czynniki w Gdańsku, wyzyskując odrębności regionalne kaszubszczyzny, rozwijają propagandę, która ma na celu wpojenie w Kaszubów przekonania, że stanowią oni odrębny naród, mogący się rozwijać tylko w oparciu o kulturę niemiecką. Propagandzie tej — zresztą bezowocnej — patronował zmarły niedawno etnograf-slawista prof. Fryderyk Lorentz i naczelny archiwista gdański dr Recke. Najwymowniejszym wyrazem tych dążeń niemieckich było czasopismo pt. „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego", redagowane pod patronatem dra Lorentza w narzeczu kaszubskim. Reprezentowało ono pseudonaukową teorię tego uczonego o odrębności Kaszubów od narodu polskiego. Ze śmiercią Lorentza czasopismo to, które w ciągu kilku lat istnienia nie mogło zdobyć wśród Kaszubów najmniejszej nawet liczby abonentów, przestało wychodzić.

W mozaice regionalnej Pomorza Kaszuby zarysowują się najbardziej wyraziście pod względem języka i obyczajów ludności. Obejmują one powiaty: morski, kartuski, kościerski i północną część chojnickiego. Poza tym na terenie W. M. Gdańska Kaszubi zamieszkują powiat gdański wyżynny z głównym ośrodkiem we wsi Pręgowo, a w samym Gdańsku stanowią znaczny odsetek warstw robotniczych, rzemieślniczych i kupieckich, częściowo zgermanizowanych. Na Pomorzu zachodnim żyją w większych skupieniach w powiatach lęborskim, bytowskim i słupskim; dalej w kierunku dolnej Odry można również znaleźć rodu kaszubskie, wprawdzie zniemczone, ale mające jeszcze poczucie swej odrębności w stosunku do niemieckiego otoczenia. Na Pomorzu liczymy Kaszubów około 195 tys. Poza granicami Państwa liczbę ich trudno jest ustalić ze względu na notoryczną tendencyjność statystyk niemieckich. Spis ludności, przeprowadzony w Niemczech w r. 1933, wykazał w powiecie lęborskim i bytowskim 2.960 osób mówiących po polsku lub po kaszubsku. W Gdańsku jest Kaszubów niewątpliwie więcej, niż na Pomorzu Zachodnim. Dzisiejsi Kaszubi są resztkami potężnego niegdyś nadmorskiego szczepu słowiańskiego, które ocalały z pogromu germańskiego.

Kaszubski ruch regionalny początkami swymi tkwi w pierwszej połowie XIX w. Za pierwszego propagatora regionalizmu kaszubskiego uchodzi Krzysztof Celestyn Mrongovius, pastor gdański, który w swoich wydawnictwach leksykalnych uwzględniał wyrazy kaszubskie, traktując mowę ludu kaszubskiego jako narzecze języka polskiego. Głównym szermierzem kaszubszczyzny, który stworzył podstawy późniejszego silnego rozwoju regionalizmu kaszubskiego, był dr Florian Ceynowa, działający w okresie „wiosny ludów". Jako radykał społeczny był on krytycznie usposobiony do kleru i szlachty, a politycznie głosił tezę, że Kaszubi są odrębnym narodem. Działalność Ceynowy nie miała jednak wzięcia wśród ludu i — poza nielicznym gronem inteligencji — nie pozostawiła głębszych śladów. Najpopularniejszą postacią, jaką wydały Kaszuby, jest antagonista Ceynowy, Hieronim Derdowski, autor znanego dwuwiersza: Nie masz Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski.

Na kilka lat przed wojną kaszubski duch regionalny skrystalizował się ostatecznie pod postacią ruchu młodokaszubskiego, którego wyrazem był Związek młodokaszubów, a organem — czasopismo „Gryf". Najwybitniejszą postacią w tej grupie był, zmarły w lutym br. dr Ale-

ksander Majkowski, uzdolniony poeta i człowiek głębokiej wiedzy historycznej. Znaczną rolę odegrali także w ruchu młodokaszubskim dwaj inni literaci regionalni: Jan Karnowski i ks. dr Heyke. Program młodokaszubów streszcza się w dewizie: Co kaszubskie, to polskie. W myśl tej zasady budzili oni wśród ludu kaszubskiego zamiłowanie do folkloru miejscowego i umacniali związki Kaszub z Polską. Działalność ta wytworzyła na Kaszubach silny prąd ku pracy kulturalno-narodowej, który, w oparciu o mocną podbudowę regionalną, przygotował nie tylko pozytywne, ale wręcz entuzjastyczne nastroje dla odradzającej się państwowości polskiej.

W wolnym Państwie praca młodokaszubów uległa przerwie. Szara rzeczywistość, kłopoty gospodarcze, brak zrozumienia i uznania u elementu napływowego ochłodziły mocno nastroje na Kaszubach. Na tle zmienionych nastrojów zrodziła się działalność nowej grupy tzw. Zrzeszowców, skupionych około czasopisma „Zrzesz Kaszebskö", grupy kierowanej przez ruchliwego Aleksandra Labudę. Zrzeszowcy, którzy uzyskali sobie na Kaszubach znaczne wzięcie, głoszą hasło pozytywnej pracy dla Kaszub w przeciwieństwie do ruchu młodokaszubskiego, który miał raczej zabarwienie literackie. Ponad to podkreślają łączność Kaszub z Pomorzem Zachodnim i starą stolicą Kaszubszczyzny, Gdańskiem. Daje się wśród nich zauważyć wyraźna ewolucja w tym kierunku ideowym, jaki reprezentowali młodokaszubi, chociaż podkreślają mocno zasadę pracy dla Kaszubów, zachowując krytyczne nastawienie wobec tzw. przybyszów.

Ten ostatni moment skwapliwie wykorzystywała propaganda niemiecka, rozdmuchując nastroje dzielnicowe i próbując tworzyć separatyzm kaszubski.

Dziś zwycięską siłą Kaszubszczyzny jest państwowość polska, umacniająca swą postawę i prężność rozwojową nad Bałtykiem w oparciu o zdrowy, żywotny i pełen siły ekspansywnej żywioł kaszubski. O jakiejkolwiek skuteczności niemieckich prób dywersyjnych na północnym Pomorzu nie może być przeto mowy.

# Spółdzielczość to droga do dobrobytu

Czym jest ruch spółdzielczy, jak wielkie z ruchu tego wypływają korzyści dla jednostki jak i też dla życia zbiorowego, zapoznaje nas bogata literatura spółdzielcza. Dla polskości tu na kresach każda nowo powstała placówka polska ma znaczenie szczególne. Dlatego też tworzenie tychże witać należy z radością — z wyrazem uznania dla inicjatorów i założycieli. Pragnąc dołożyć i w tym kierunku swoją cegiełkę, Zarząd Okręgu Związku Legionistów we Lwowie zainicjował założenie spółdzielni pod nazwą „NIEPODLEGŁOŚĆ GOSPODARCZA". Założenie odbyło się w dniu 29 lipca br. w lokalu Zarządu Okręgu przy ul. Kopernika 42 a. Zebraniu przewodniczył Prezes Okręgu, Poseł dr Br. Wojciechowski.

Członek Komitetu założycielskiego p. Kwiatkowski wyjaśnił statut spółdzielni, której celem jest zakładanie nowych i wykupno z obcych rąk już istniejących placówek gospodarczych.

W pierwszym etapie swej działalności — objaśnił prelegent — spółdzielnia obejmie drobne warstaty pracy. Członkami spółdzielni mogą być członkowie oraz ich rodziny wszystkich organizacji i Stowarzyszeń Niepodległościowych czterech województw południowo-wschodnich.

Następnie członkowie założyciele podpisali deklarację, po czym w dalszej części obrad uchwalono wysokość udziałów na zł 50.—, wpisowe na zł 2.—. Radę Nadzorczą wybrano w następującym składzie: Przewodniczący: mjr inż. Sanojca, Zastępca: dr Nieświatowski, Sekretarz: Aleksander Baykowski, członkowie: dyr. Świetlik, dyr. Baranowski, dyr. dr Wagner, mjr Kreiter, mjr dypl. Domoń Ludwik, oraz ławnik Zarządu Miasta p. Kozioł. Na zakończenie Zgromadzenie postanowiło przystąpić do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie przez Okręgowy Związek we Lwowie.

Z kolei rozpoczęła obrady Rada Nadzorcza, która powołała Dyrekcję Spółdzielni w następującym składzie: Kpt. rez. Kwiatkowski Stefan, mjr w st. sp. Ziemba Juliusz i p. Wojtarowicz Adolf; zastępcy: inż. Skórski Stanisław i dr Augustyn Władysław.

Bardzo dodatnim objawem, rokującym pomyślny rozwój spółdzielni było to, że na zebraniu założycielskim wszyscy obecni zgłosili swe przystąpienie do spółdzielni, deklarując po kilka udziałów, których ogółem zebrano ponad 100.

Dalsze prace, które wymagają wypełnienia szeregu formalności przejęły na siebie, wybrane przez Zgromadzenie, władze spółdzielni, a to Rada Nadzorcza i Dyrekcja.

O wszelkie bliższe informacje należy się zwracać wprost do Dyrekcji spółdzielni „Niepodległość Gospodarcza", pod adresem: Lwów, ul. Kopernika 42 a.

—o—

# *Wiadomości z Polski i ze świata*

## POLSKA

### Prochy króla Stanisława Augusta

Bz żadnych uroczystych ceremonii władze Z. S. R. R. przekazały naszym władzom trumnę z ciałem ostatniego króla na tronie polskim, która dotychczas znajdowała się w krypcie kościoła św. Katarzyny w Leningradzie. Ciało pochowano w Wołczynie na Polesiu, w rodzinnym majątku Poniatowskich. Niektóre dzienniki domagają się przeniesienia prochów ostatniego króla do katedry na Wawelu.

### Goście z zagranicy.

Do Gdyni, podróżując po Bałtyku, przybył na królewskim jachcie „Enchantress" pierwszy lord admiralicji angielskiej (minister marynarki) Duff Cooper. Podejmowali go minister Beck i członkowie kierownictwa naszej Marynarki Wojennej.

Zawitała nadto do Gdyni eskadra kontrtorpedowców francuskich w składzie trzech jednostek.

### Rzeźbiarz jugosłowiański ukończył pomnik Marsz. Piłsudskiego.

W październiku mają być podjęte prace przy budowie pomnika Józefa Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego na placu przed głównym wejściem do gmachu Sejmu Śląskiego.

W Zagrzebiu odlano z bronzu figurę Marszałka Piłsudskiego na koniu.

Twórcą projektu pomnika jest jugosłowiański rzeźbiarz Augustiucicz.

### Przygotowania do polskiego lotu stratosferycznego.

Polski balon stratosferyczny zaopatrzono w małą stację radiową nadawczą i odbiorczą. Z pomocą tej radiostacji załoga nadawać będzie wiadomości z przebiegu lotu i wykonywanych pomiarów naukowych. Całą aparaturę radiową wykonano w jednym z zakładów krajowych.

### Szczątki wału obronnego z czasów Mieszka I odkopano w Poznaniu.

Przy pracach wykopaliskowych prowadzonych na Ostrowiu Tumskim, w samym środku Poznania natrafiono na szczątki potężnego wału obronnego z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Wał ten ma szerokości 5,60 m, o zachowany jest do wysokości przeszło 1 m.

Oprócz tego, z jednej strony wału kamiennego natrafiono na szczątki jeszcze starszego wału obronnego, zbudowanego z drewna i ziemi. Wału kamiennego o charakterze obronnym tak starego nie znamy dotąd zupełnie na ziemiach polskich.

## ANGLIA

### Wielkie manewry powietrzne w Anglii.

W Anglii odbywają się manewry powietrzne największe, jakie zna historia lotnictwa angielskiego. Ćwiczenia odbyły się m. in. nad kanałem La Manche i Morzem Północnym aż do wód terytorialnych Holandii i Belgii. Eskadry nieprzyjacielskie zaatakowały szereg miast, w tym Londyn i Birmingham, gdzie znajdują się wielkie zakłady przemysłowe, a także zagłębie węglowe.

W obronie ośrodków przemysłowych i miast bierze udział ponad 1.000 samolotów rozmaitych typów, 17.000 żołnierzy rezerwowej armii terytorialnej i 10.000 ludzi tzw. korpusu obserwatorów. Korpus obsadza m. in. posterunki podsłuchowe.

Podczas ćwiczeń startowanie i przeloty samolotów prywatnych nad terytorium objętym manewrami są zabronione pod surowymi karami. Nawet międzynarodowa komunikacja lotnicza jest ograniczona, a samoloty kierowane są inną trasą, wskutek czego przeloty między Anglią a Europą środkową będą trwały dłużej.

## BUŁGARIA

### Układ z Ententą bałkańską.

Bułgaria, w myśl traktatu w Neuilly, stanowiącego dla państw bałkańskich odpowiednik traktatu wersalskiego, została (podobnie jak Niemcy) ograniczona w prawie zbrojenia się; — wolno jej było mieć tylko 20.000 zawodowych żołnierzy, nie wolno było natomiast mieć lotnictwa wojskowego, ciężkiej artylerii i czołgów. — Zawarty obecnie w Salonikach układ z Jugosławią, Rumunią, Grecją i Turcją, znosi ograniczenia powyższe. Układ ten podpisano 31 lipca rb. z wiedzą i aprobatą W. Brytanii i Francji. Jest to dalszy krok w programie obu państw zachodnich, zmierzających do szachowania Niemiec na południowym wschodzie Europy w ich dążeniu do hegemonii na tych obszarach.

Rząd bułgarski prowadzi obecnie rokowania z Francją w sprawie pożyczki na dozbrojenie.

## CZECHOSŁOWACJA

### Lord Runciman w Pradze

Do Pragi czeskiej przybył wybitny angielski mąż stanu — lord Runciman, który otrzymał ważną misję pośredniczenia między rządem czeskim o przywódcą Niemców, zamieszkujących Sudety — Henleinem. Polityk brytyjski przypuszcza, że pobyt jego w stolicy Czech może przeciągnąć się do całego miesiąca.

W pierwszym dniu pobytu lord Runciman złożył wizytę prezydentowi republiki Czechosłowackiej, Edwardowi Benesowi. Angielski mąż stanu odbył też dłuższą konferencję z przybyłym specjalnie z Berlina ambasadorem Stanów Zjednoczonych Hugh Wilsonem.

Francuskie koła polityczne przyjęły wiadomość o konferencji obu dyplomatów z wielkim zadowoleniem.

## NIEMCY

### Uzbrojenie b. armii austriackiej kupują Węgry.

Niemcy zamierzają sprzedać Węgrom całe uzbrojenie b. armii austriackiej, ponieważ uzbrojenie b. armii austriackiej musi być dostosowane obecnie do uzbrojenia armii niemieckiej zupełnie odmiennego od austriackiego.

Węgry zapłacić mają za uzbrojenie produktami rolnymi, które niebawem wysłane zostaną do Niemiec.

### Kuchnie polowe dla cywilów podczas wojny.

Miarodajne koła Rzeszy zamierzają podobno zorganizować sieć wielkich kuchen polowych, któreby mogły całej bez wyjątku ludności niemieckiej wydawać raz dziennie ciepłe posiłki w czasie wojny.

Narady w sprawie zrealizowania tego olbrzymiego planu toczyć się mają między ministerstwem wojny, ministerstwem spraw wewnętrznych i innymi centralnymi urzędami Rzeszy. W związku z zamierzoną realizacją sieci kuchen ma być opracowany spis wszystkich zapasów żywnościowych Niemiec.

Niemieckie koła miarodajne uważają obecnie system kartek za niewystarczający dla zaopatrzenia ludności w żywność w razie wojny. Gigatyczne kuchne mają wejść na miejsce kartek. Kuchnie uruchomione będą natychmiast z chwilą wybuchu wojny.

## WŁOCHY

### Papież przeciw rasizmowi

Ojciec święty, Pius XI przyjął uczniów Kolegium propagandy, należących do 37 narodów i wygłosił do nich przemówienie potępiające modny obecnie rasizm. W przemówieniu swym Papież podkreślił w sposób stanowczy, że cały rodzaj ludzki jest jedną powszechną rasą ludzką i nie powinno być miejsca na rasy specjalne. Ludzkość cała jest dostatecznie dostojna i tylko należy baczyć, aby ludzie zawsze pozostali ludźmi a nie dzikimi zwierzętami. Wynoszenie jednej rasy ludzkiej nad drugą jest sprzeczne z zasadami wiary katolickiej i sieje nienawiść między ludźmi. Włosi nie powinni naśladować w tym Niemców.

Stanowisko Papieża w sprawie rasizmu wywołało wielkie poruszenie, a zwłaszcza we Włoszech i Niemczech, gdzie zasady rasizmu są głoszone. Natychmiast po ogłoszeniu mowy Papieża Mussolini oświadczył, że Włochy w sprawie rasy będą kroczyły własną drogą. Twierdzenie, jakoby faszyzm naśladował kogoś lub coś, jest absurdem.

Niemcy również nie pominęły milczeniem mowy Papieża, atakując ostro politykę Watykanu i zapowiadając artykuły o politycznej działalności akcji katolickiej.

Prasa francuska przypuszcza, że sprawa rasizmu może się stać przedmiotem zatargu między papieżem a Mussolinim.

# KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

## Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

W dniu 11 sierpnia br. pod przewodnictwem wiceprezesa ob. mjr. Ziemby odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Okręgu, na którym umówiono i powzięto uchwały dotyczące agend Okręgu, a wszczególności wydawnictwa organu prasowego obozu legionowo-peowiackiego na kresach ziem południowo-wschodnich, — czasopisma „Wola i Czyn".

Z okazji rozpoczęcia drugiego roku wydawnictwa postanowiono zaapelować do czytelników, a w szczególności członków Związku Legionistów i Peowiaków do wszczęcia akcji kolportażu tego pisma w terenie.

Po omówieniu spraw gospodarczych, postanowiono powierzyć Oddziałowi Lwowskiemu Związku Legionistów zorganizowanie przy tym Oddziele „Bezprocentowej Kasy Pożyczkowej", której celem będzie udzielanie niepodległościowcom drobnego, bezprocentowego kredytu na uruchomienie warstatów pracy oraz zasilenie kapitałem obrotowym dotychczas istniejących placówek gospodarczych.

Postanowiono również zaapelować do członków, by zgłaszali się na członków nowopowstałej placówki gospodarczej spółdzielni kredytowej „Niepodległość Gospodarcza". Szczegółowe informacje podane zostaną w najbliższym rozkazie Zarządu Okręgu.

## Rada Zw. Niepodległościowych

W lokalu Zarządu Okręgu w dniu 2 sierpnia obradowała pod przewodnictwem Wiceprezesa Rady p. mjr. dypl. Domonia Ludwika Rada Związków Niepodległościowych. Po ustaleniu programu współudziału związków niepodległościowych w uroczystościach w dniach 5 i 6 sierpnia, odbyła się dyskusja na temat powołanej do życia spółdzielni kredytowej „NIEPODLEGŁOŚĆ GOSPODARCZA". Ogólnych wyjaśnień udzielał sekretarz Rady p. Wojtarowicz Adolf. Zasadnicze punkty statutu omówił szczegółowo członek Rady i Dyrektor Spółdzielni „Niepodległość Gospodarcza" p. Stefan Stanisław Kwiatkowski, Wiceprezes Związku Obrońców Lwowa.

Rada powzięła jednomyślną uchwałę, by rozwinąć energiczną akcję propagandową wśród członków Związków Niepodległościowych, wchodzących w skład Rady, za masowym wpisywaniem się do nowozałożonej Spółdzielni.

## Oddz. Zw. Leg. P. — Kołomyja

Od roku Oddział Związku Leg. Pol. w Kołomyi zdobywa własne formy życia społecznego, dzięki niestrudzonej i owocnej pracy obecnego Zarządu z ob. prezesem L. Michalskim na czele.

Prócz żywej akcji społeczno-politycznej działalność Oddziału przejawia się przez zajęcia kulturalno-rozrywkowe w Świetlicy, obchody i uczestnictwo w zbiorowych uroczystościach w czasie świąt i rocznic narodowych. Obecnemu Zarządowi Oddziału udało się zlikwidować prawie w całości bezrobocie wśród naszej braci legionowej.

Zebrania odbywają się regularnie 2 razy w tygodniu.

Świetlica czynna codziennie. Dużo smaku wykazał ob. Wicepr. Urbański w urządzeniu Świetlicy.

Dnia 6. VIII. br. w 24-tą rocznicę wymarszu 1-ej Kadrowej urządzono obchód z Z. S. Po złożeniu wieńca przed pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego, przemówienie wygłosił ob. Michalski i ob. Zaremba, po czym wszyscy legioniści z miejsc. Starostą pow. ob. T. Szarewskim i prezydentem miasta p. J. Sanojcą wzięli udział w zebraniu koleżeńskim, które przeciągnęło się do późnej nocy. W planie przewiduje się opiekę nad jedną ze szkół w powiecie.

## Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

**Uroczysta Akademia w świetlicy legionowo-peowiackiej we Lwowie w dniu 6 sierpnia 1938 r.**

Lwów, który najliczniej z pośród innych miast skupia w swym grodzie niepodległościowców, obchodził Dzień 6-go Sierpnia bardzo uroczyście. Uroczystości odbyły się według ustalonego przez Główny Komitet programu, których przebieg podała prasa codzienna. Na podkreślenie jednak zasługuje urządzenie Uroczystej Akademii w Świetlicy Legionowo-Peowiackiej przy ul. Jabłonowskich 11. Na Akademii tej obecni byli: Pan Naczelnik Charewicz w zastępstwie Pana Wojewody Lwowskiego, pułk. dypl. inż. Frakowski w zast. Kmdta Korpusu, Wiceprez. dr Weryński, który reprezentował Zarząd Miasta, oraz liczni przedstawiciele miejsc. organizacyj i Zrzeszeń Kombatanckich. Sala wypełniona po brzegi okazało się zbyt małą, by pomieścić wszystkich, przybyłych. Piękną dekorację świetlicy zdobił naturalnej wielkości na podium ustawiony posąg Wskrzesiciela Polski, obok którego utworzono szpalery sztandarów bojowych organizacji niepodległościowych. Powagę uroczystej chwili podniosło odegranie hymnu państwowego, co było znakiem rozpoczęcia uroczystej akademii. Następnie Prezes Oddziału Związku Legionistów sędzia Boczar żywo i barwnie wygłosił przemówienie na temat znaczenia dla narodu polskiego czynu zbrojnego, którego symbolem jest dzień 6-go sierpnia 1914 r. Zanalizował on dalej bohaterski wysiłek narodu polskiego w r. 1863 przechodząc z kolei do czynu roku 1914. Z naciskiem podkreśla mówca, że dzień 6-go sierpnia 1914 r. jest ściśle złączony z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego. Podkreślił mówca wielkość osoby, wielkie ukochanie narodu, któremu oddał w usługi swój niespotykany dotychczas w naszych dziejach geniusz i on to sprawił, że czyn Legionów w wojnie światowej przypomniał całemu światu sprawę Polski. Garstka to wprawdzie była, ale garstka bohaterów, którzy nie dla żołdu ani awansu, a tylko z nakazu ideologii niepodległościowej szli świadomi celu z ukochanym Komendantem na czele. Nie dla interesu, czy nagrody materialnej inteligent, chłop, robotnik szedł walczyć o Polskę, gdy Polski jeszcze nie było. Szedł, bo mu godność osobista nie pozwalała być poddanym obcych carów, czy też cesarzy. Szedł, bo w walce szukał sławy, ginął, bo honor tego wymagał.

Dzień 6-go sierpnia 1914 był to dzień wielkiej próby orląt polskich, to dzień wyprowadzający z otchłani niewoli żywy i krwią serdeczną pisany protest przeciw ciemiężcom i tyranom ujarzmionej ojczyzny, to czyn wskrzeszający śpiących rycerzy — dzień narodzin żołnierza polskiego, to przekreślenie wszelkich rachub i zimnych obliczeń złączonych metodą czekania i martwoty. To dzień wielki, w którym jasna poczęła się myśl budowy własnego państwa. To dzień, który kładł fundament Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej przez tworzenie polskiej siły zbrojnej. A choć ta garstka szaleńców, co w tysięczne urosła szeregi straszne przechodziła koleje, narażania się na obojętność i pogardę ze strony rodaków, na prześladowanie ze strony wrogów Polski, to jednak z hasłem na ustach dla Ciebie Polsko i Twej chwały ruszała dziarsko i odważnie w pole walki, w bój o Niepodległość Ojczyzny niepomna o swe życie.

To hasło powtarzały potem cichym szeptem usta konających legionistów. To hasło dodawało siły i mocy, odwagi i męstwa owym szarym żołnierskim zastępom, którym udało się po niezliczonych trudach wydobyć z otchłani wiekowej ową perłę wolności, co na zawsze ma zdobić polskie krainy. Przez krew i mękę, przez bezprzykładny i rycerski trud tych szarych żołnierzy wstała z grobu Ukochana Ojczyzna.

Przemówienie swe zakończył wezwaniem ślubowania wierności i oddania żołnierskiego następcy wielkiego Marszałka, Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi.

W dalszym programie uroczystej Akademii Kiss-Orski odczytał rozkaz wielkiego Marszałka z dnia 6-go Sierpnia 1914 r. Po wygłoszeniu kilku pięknych deklamacji przez dzieci legionistów oraz odśpiewania szeregu pieśni legionowych przez chór „Legun" Akademię zakończono odegraniem wieńca pieśni legionowych przez Orkiestrę wojskową. Całość Akademii wypadła bardzo dobrze i pozostawiła na Uczestnikach duże wrażenie.

## Oddział Zw. L. P. — Przemyśl

W dniu 16. VII. bieżącego roku odbyło się pożegnanie prezesa Związku Leg. Pol. Oddział Przemyśl ob. ppłk. Czernego Stanisława, Szefa int. DOK. Przemyśl, przeniesionego na nowe stanowisko do Warszawy.

Pożegnane miało charakter niezwykle uroczysty. Uroczystystość rozpoczęła się z chwilą przybycia ob. ppłk. Czernego Stanisława (o godz. 20-tej).

Imieniem Zarządu Związku Leg. Pol. Przemyśl odchodzącego prezesa żegnał ob. Michniowski Roman i Maź Jan, skarbnik, zaś imieniem legionistów ob. Mikuła. Na zakończenie przemówienia ob. Maź postawił wniosek o nadanie ob. Czernemu godności członka honorowego Związku Leg. Pol. Przemyśl. Wniosek przyjęty został jednomyślnie wśród burzy niemilknących oklasków. Każde przemówienie przerywane było burzą oklasków.

Imieniem dziatwy legionowej deklamowała piękny wiersz córeczka legionisty, po czym wręczyła ob. Czernemu bukiet pięknych kwiatów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje pożegnanie wygłoszone przez ob. Michniowskiego, w całości wierszem. Było to jak gdyby odpowiedzią i podzięką ob. prezesowi, który zazwyczaj wszelkie uroczystości rozpoczynał przemówieniem wierszem (opłatek, święcone).

W pożegnaniu wzięli udział członkowie Zw. Leg. Pol. bardzo licznie (przybyło ponad 120 osób). Między innymi ob. płk. Majewski kmdt Koła 1 p. p. Leg., ob. ppłk. Kycia z małżonką, p. Czerna, ob. Pikoń Władysław p. Komendant Koła 4 p. p. Leg. i w. in.

Po przemówieniach, p. Pikoniowa (żona legiosty) odśpiewała przy akomp. fortepianu kilka piosenek, m. in.: „Stacha" Or-Otta, „Pieśń Wiosenną" St. Niewiadomskiego. Po wykonaniu została nagrodzona burzą oklasków. Ob. Czerny zaskoczony tą miłą niespodzianką serdecznie dziękował a zebrani legioniści piosenki przyjęli burzą oklasków.

Całość pożegnania wypadła nader uroczyście i w bardzo podniosłym i serdecznym nastroju. Ob. Czerny wzruszony do łez — serdecznie dziękował zebranej braci legionowej za okazane mu serce.

Nic też dziwnego. Ob. płk. Czerny zaskarbił sobie serca wszystkich legionistów, których otaczał troskliwą i ojcowską opieką. Jeden z mowców powiedział: „jak związek związkiem nie było w Przemyślu takiego prezesa".

Po zakończeniu raz jeszcze zabrał głos ob. Czerny, który dziękował za tak miłe chwile jakie przeżywał wśród legionistów w Przemyślu stwierdzając, że pozostaną mu one na zawsze w miłej pamięci. Na pamiątkę wręczył swój portret, który będzie przypominał wspólną pracę dla dobra ogółu.

W końcu wezwał obecnych do wysiłku na każdym posterunku i solidarności koleżeńskiej, ażeby wspólnym wysiłkiem do ostatnich sił przyczynić się do realizacji hasła Naczelnego Wodza dla dobra Ojczyzny i „podciągnięcia Polski w zwyż".

Na zakończenie odbyło się wspólne zdjęcie fotograficzne.




Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.